

## **Marcin Darmas: Uniwersalizm – francuska soft power**

Francja nieustannie głosi dobrą nowinę kartezjańskiego racjonalizmu. To ojczyzna literatury demaskującej mechanizmy społeczne: Balzac, Zola, a teraz – Houellebecq. Europa to silnik... francusko-niemiecki. La douce France Rollanda i Kubusia Fatalisty. Francuska polityka międzynarodowa, z światową organizacją frankofonii na czele, starają się uniwersalistyczną soft power podkreślać – pisze Marcin Darmas w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Polska soft power.

Francuska myśl geopolityczna powstała w opozycji do myśli niemieckiej. Chodziło *grosso modo* o to, aby wyciągnąć wnioski intelektualne z serii porażek militarnych ze wschodnim sąsiadem – wojny z Prusami, w wyniku której Francja straciła Alzację i Lotaryngię, pyrrusowej wiktorii Wielkiej Wojny i wstydu II wojny. Dodać do tego należy jeszcze utratę pozycji mocarstwa kolonialnego. Wojciech Kazanecki: „Po zakończeniu II wojny światowej, w miarę jak krystalizowała się sytuacja międzynarodowa i narastał konflikt między dwoma blokami, Francja podobnie jak cała Europa Zachodnia została zepchnięta do roli słabszego partnera Stanów Zjednoczonych i nie mogła pretendować do posiadania takiego wpływu na bieg wydarzeń międzynarodowych, jak miało to miejsce do tej pory. Stary Kontynent przestał być centrum świata, a wiodące kraje Europy Zachodniej musiały zmierzyć się z problemem spadku ich znaczenia na arenie międzynarodowej”.

Współczesna Francja musiała stworzyć własną wersję *soft power* i nazwała ją *dyplomacją kulturalną* albo *dyplomacją wpływu* (*diplomatie d'influence*). Jej jądrem jest poczucie wyjątkowości, *exception française*. Po rewelacjach amerykańskiego historyka Roberta Paxton okazało się, że wyjątkowo niecnie *słodka* Francja zachowała się wobec niemieckiego okupanta, stając się mistrzynią *denuncjacji* i *delacji*. Nic już nie mogło być nad Sekwaną takie same. Od lat siedemdziesiątych prześladowuje Francję *paxtońska doxa*. Francja z niemieckim okupantem ściśle współpracowała, politycy, artyści i *damy*, bez wyjątku. Nawet nieskazitelni Sartre i Camus wystawiali swoje sztuki w okupowanym Paryżu; największy powieściopisarz XX wieku, Louis-Ferdinand Céline pisał publiczne donosy na Żydów w kolaboranckich szmatławcach, zaś jego wydawca Denoël za kontakty z nazistami został rozstrzelony...

Płonne okazują się próby rehabilitacji francuskiego honoru. Dziennikarz i publicysta Eric Zemmour próbuje tej sztuki na stronach bestselleru *Francuskie samobójstwo* twierdząc, że pomimo ustaw antyżydowskich rząd Vichy tak naprawdę ochronił większość francuskich Żydów przed wywózką do niemieckich obozów zagłady.

Rémi Brague: „Od kilku dekad Francja otrzymuje uderzenia, które bardzo źle przyjmuje. Mam na myśli I, a przede wszystkim II wojnę światową. Honor Francji uratowała wówczas garstka partyzantów z generałem de Gaullem na czele. Kolejnym policzkiem był spadek wpływów dyplomacji, kultury i języka francuskiego na świecie. Te wszystkie czynniki spowodowały, że Francuz zaczął sam sobą pogardzać. Może inaczej, to raczej nienawiść do pokoleń i dokonań

wcześniejszych. Przedstawia się francuskie podboje kolonizacyjne jako akty szczególnego barbarzyństwa”. Inicjowanie siły *soft* w wersji francuskiej musi brać ten powojenny kontekst pod uwagę.

Francja nieustannie głosi *dobrą nowinę* kartezjańskiego racjonalizmu. To ojczyzna literatury demaskującej mechanizmy społeczne: Balzac, Zola, a teraz – Houellebecq. Europa to silnik... francusko-niemiecki. *La douce France* Rollanda i Kubusia Fatalisty. Francuska polityka międzynarodowa, z światową organizacją frankofonii na czele, starają uniwersalistyczną *soft power* podkreślać. Francuski to logika. Francuski jest językiem, którego prawo lubi (*vide* Trybunał w Luksemburgu *gro* swoich orzeczeń wydaje w języku Woltera) oraz, i tu najważniejsze, językiem Praw Człowieka i Obywatela.

De Gaulle: „Moja emocjonalna strona ma tendencję do wyobrażania sobie Francji jako księżniczki w bajce lub Madonny na freskach, mającej podniosłe i wyjątkowe przeznaczenie. Instynktownie mam przeczucie, że Opatrzność stworzyła ją albo do pełnego sukcesu, albo przykładowych nieszczęść. Jeśli mimo to w jej działaniach przejawia się przeciętność, uderza mnie to jako absurdalna anomalia (...) Pozytywna strona mojego intelektu upewnia mnie jednak, że Francja nie jest sobą dopóki nie znajduje się w pierwszym szeregu.”

### **Mesjanizm kulturalny**

De Gaulle, twórca obecnej V Republiki, swoją politykę międzynarodową oparł na trzech filarach. Po pierwsze: perswazja atomowa. Po drugie: *wyjątkowość* francuskiej kultury politycznej. Po trzecie: *rayonnement*,

czyli rozpowszechnienie dokonań kultury na cały glob. Ten ostatni wątek jest kontynuowaną do dziś francuską odmianą *soft power* – francuskim mesjanizmem kulturalnym.

9 czerwca 1958 r. Malraux otrzymuje tekę w nowo utworzonym rządzie de Gaulle'a i zostaje tymczasowo odpowiedzialny za informację. W swojej *Lettre de mission*, swoistej mapie drogowej, sformułowanej równie enigmatycznie, co lapidarnie, uderzają wytyczone zadania: „realizacja różnych projektów w tym między innymi takich, które przyczynią się do rozprzestrzeniania [*rayonnement*] blasku kultury francuskiej na świecie.” (*Journal officiel*, 26 lipca 1958)

W grudniu de Gaulle zostaje prezydentem Republiki Francuskiej, podczas posiedzeń rządu Malraux siedział zawsze po jego prawicy. Później, w rządzie premiera Michela Debrégo zostaje stworzony nowy urząd specjalnie skrojony na miarę ambicji politycznych Andrégo Malraux – Ministerstwo Kultury.

Francja nie jest potęgą, musi więc prowadzić wielką politykę – taka była myśl, która przyświecała generałowi i jego ministrom. Na czym ona polegała? Powojenny ład, pisaliśmy o tym wyżej, cechował trudny do przeskoczenia dychotomiczny układ geopolityczny: z jednej strony Stany Zjednoczone, z drugiej – Związek Radziecki. Jedna i druga potęga ufundowane na swoiście pojmowanym materializmie. Malraux usiłował te wizję transcendować, głosząc specyficzną rolę Francji w dziedzinie uniwersalnego humanizmu: w tym miejscu zaczęła obowiązywać francuska odmiana *soft power*. Na barkach dyplomacji kulturalnej.

O tym, jakie kwestie są znaczące dla stworzenia światowej *fraternité*, decydowało zamiłowanie Francji do głoszenia „dobrej nowiny”. Najpierw była pierworodną Kościoła, później Praw Człowieka, potem kodeksu cywilnego Bonapartego. Z tego korzenia wyrastała globalna górnołotność misji Malraux. Ale nie tylko. Według autora *Doli człowieczej* druga połowa XX wieku za pomocą mass mediów daje szansę na stworzenie ogólnoświatowej więzi wokół wartości duchowych: „Wiemy wszyscy, że obecny rozwój techniczny jest zjawiskiem bez precedensu. Jednak niemal wszyscy wydajemy się jeśli nie ignorować, to przynajmniej nie zauważać, że w dość krótkim czasie (powiedzmy jakichś około 30 lat) obok rozwoju technicznego, uważanego za nieprzyjazny dla człowieka, a przede wszystkim dla jego marzeń, pojawił się inny – będący realizacją tych marzeń. Stworzyliśmy fabryki marzeń, najwspanialsze, jakie kiedykolwiek znała ludzkość, a mówiąc wprost, wymyśliliśmy jedynie takie fabryki marzeń, jakie znała dotąd ludzkość. 100 lat temu dziennie 3000 osób chodziło w Paryżu oglądać spektakl. Obecnie, jeśli wierzyć telewizyjnym doniesieniom, chodzi na nie w tym mieście prawdopodobnie 3 000 000 osób.” - mówił Malraux 18 kwietnia 1964 roku otwierając Ośrodek Kultury w Bourges.

Przewodniczką światowej cywilizacji, tego „trzeciego kontynentu”, jak zwykł mawiać Malraux, miała być Francja. Dziś wiemy, że wizja ministra kultury, nie przekreślając jego wielkich zasług, była delirycznym bajaniem lewicowego humanizmu rodem z Fouriera.

W przytoczonym przemówieniu Malraux zaznaczył również, że sformułowanie „czas wolny” powinno zniknąć z naszych słowników. Oczywiście, ludzie powinni mieć czas wolny! Trzeba im pomóc, by mieli najwspanialszy czas wolny na świecie, ale jeśli istnieje *kultura*, to wcale

nie po to, by zabawiać ludzi; ludzie mogą bowiem czerpać rozrywkę z wielu innych rzeczy (i być może z lepszym skutkiem), nawet tych złych. Istotą *kultury* jest to, że nasza cywilizacja – nawet w krajach częściowo opierających się na wartościach religijnych – nie jest już cywilizacją religii i pozostawia człowieka samego wobec przeznaczenia i sensu życia. To, co nazywamy *kulturą*, jest zbiorem tajemniczych odpowiedzi, które może stworzyć patrzący w lustro człowiek, który zastanawia się, jak będzie wyglądało jego śmiertelne oblicze”.

Wyrwać z kondycji śmiertelnej, twierdził Malraux, może tylko sztuka: „jedyną siłą, która pozwala człowiekowi być równie silnym, co siły ciemności, jest całość dzieł, które zawierają w sobie rzecz zarazem zadziwiająca, co prostą – są dziełami, które uniknęły zagłady. Jeśli mówimy o *kulturze*, to po prostu mówimy o tym wszystkim, co już przeminęło, a jednak przetrwało.”.

### **Promowanie światowego dziedzictwa**

Sztuka nie tylko zaświadcza o geniuszu człowieka, ale i wpisuje go w wieczne trwanie. Wytwory kultury należy zatem rozprzestrzeniać za wszelką cenę. Tuż po objęciu resortu kultury Malraux powołuje Domy Kultury. Inicjatywa stała się wzorem dla innych krajów, również nad Wisłą. W dyskusji nad projektem Malraux powiedział przed Zgromadzeniem Narodowym: „O ile szlachetne czy też wyblakłe jest dla nas słowo *demokracja* sądzę, że nie będzie żadnej kultury demokratycznej wartej złamanego szeląga bez jednej, prostej myśli. Chodzi mi o stworzenie Domów Kultury w każdym departamencie. Będą przekazywały to, o co nam chodzi tutaj, w Paryżu. Każdy szesnastolatek, nawet, a może zwłaszcza z biednej rodziny, powinien

mieć prawdziwy kontakt ze swoim dziedzictwem narodowym, i co za tym idzie z jego chwałą ducha i chwałą ludzkości” (*Journal officiel*, Débats parlementaires, nr 79 AN, 18 listopada 1959). Ponadto, Minister Kultury rozpoczął rewitalizację fasad budynków historycznych stolicy Francji.

Pragnął również „rozprzestrzeniać blask” jej największych dzieł na cały świat. Spektakularnym dowodem realizacji tego wówczas rewolucyjnego pomysłu było wypożyczenie Japonii „Wenus z Milo”. Sprowadzano do Paryża skarby Tutenchamona czy inne afrykańskie dzieła. 28 maja 1959 roku inaugurując spektakl dźwięków i świateł na ateńskim Partenonie Malraux wspominał o *globalnej publiczności*, która posiadała wyjątkową okazję zobaczyć w czasie rzeczywistym inscenizację tego rodzaju. Z pochówka architekta le Corbusier zrobiono wydarzenie o zasięgu ogólnoświatowym.

Słowem, chodziło Malraux o to, aby sztuka stała się uprzywilejowanym miejscem spotkań różnych warstw społecznych, o to, aby skrzyżować spojrzenia i subiektywne uczucia. Był zatem pierwszym praktykiem *demokratyzacji sztuki*.

Poprzez sztukę przekazać światu uniwersalizm. Albowiem uniwersalizm – to francuskie *soft power*.